

ROZDZIAŁ 7

Bartosz 'Rorsarch' Boroński

Cywilizacja, część 3

13

— Co było dalej? — spytał Rorsarch.

— Nie mam pojęcia, szukam go, ale nikt nie chce mi wierzyć w tę historię z robotami. — odpowiedział mu Franek.

— Ja ci wierzę. Nie pytaj, dlaczego. — odparł Rorsarch

Karawanę zatrzymał solidny mur, najeżony strażnikami. Kiedy zobaczyli, że to karawana, otworzyli bramę i wpuścili ich do osady. Ograniczona murem, Łódź była małą osadą, która normalnie zostałaby opuszczona, gdyby nie fakt, że mieli sprawne zakłady chemiczne, w których produkowano składniki do wytwarzania naboju, tak poszukiwane przez Radom po uruchomieniu fabryczki amunicji. Okolica była uważana za groźną, działał tu gang najeźdźców, Dzikich Kobr. Bezwzględni, próbowali wciąż zająć osadę i przejąć zakłady, aby móc potem sprzedawać te surowce za o wiele wyższe ceny. Radomscy Strażnicy, którzy przybyli z karawaną, mieli zostać tutaj i wzmocnić obronę osady, tak ważnej dla ich miasta. Sama Łódź nie była duża, kilkanaście chat, zbrojownia, zakłady chemiczne, koszary i mały sklep połączony z barem. Rorsarch skierował tam swoje pierwsze kroki i kiedy zamówił alkohol spotkał się z pewnym problemem.

— Poproszę setkę wódki. — zaczął.

— Przyjezdny? — spytał barman.

— Tak, zostanę tu najprawdopodobniej jakiś czas.

— Wiesz, że u nas wszystko drogie, alkohol jest sprowadzany z Radomia, w ramach wymiany za surowce, amunicja tak samo. Więc to będzie dwanaście żetonów.

Rorsarch z ciężkim sercem wyjął garść srebrnych krążków i położył na ladzie. Zabrał te ponadmiarowe i wypił napój, który był wódką Kamila. Ceny były tu zabójcze, przekonał się o tym, gdy zapoznał się z ofertą sklepu. Poszedł do koszar, chcąc się zaciągnąć do jakiejś pracy, bądź do obrony miasta, byleby dostał miejsce do spania i jedzenie, bo na swoich zasobach pieniężnych nie przetrwałby długo, gdyż większość majątku zostawił w swoim pokoju. Do tego dochodził Komediant, który też musiał jeść. Wszedł do koszar i pogadał z dowódcą.

— Szukam jakiegokolwiek pracy, macie coś?

— Niezle uzbrojony jesteś, więc możesz spokojnie iść na mury i rozwalać tych pierdolonych najeźdźców. Jeśli nie chce ci się tego robić, to rusz dupsko na Pustkowie i znajdź ich kryjówkę, bazę, cokolwiek gdzie możemy się udać i ich rozpierdolić.

– Obie opcje są ciekawe, jednak druga wydaje mi się lepsza dla mnie. Zrobię to w zamian za łóżko i jedzenie dla mnie i psa.

– Pies? Nie widziałem żadnego od dawna, ale skoro go masz, to dobra. Ale jak będziesz się opierdalał, to przysięgam, że oddasz nam wszystko, co wydamy na twoje utrzymanie.

– Spokojnie, zaczynam od zaraz, kilka dni posiedzę na murach i zobaczę skąd przychodzą.

– Rób, co chcesz, bylebyś ich eliminował i znalazł ich kryjówkę. Masz tu, – podał mu emblemat w kształcie pistoletu. – to pokaże, że jesteś z naszych sił zbrojnych, więc będziesz mógł siedzieć na murach.

– To ja już pójdę. – powiedział, wpinając znaczek do swojego płaszcza. Ruszył w stronę murów, na których zajął stanowisko i obserwował okolicę przez lornetkę. Koło wieczora zauważył kilku ludzi, w metalowych pancerzach i hełmach, uzbrojonych w wyrzutnie rakiet. Pokazał to żołnierzom na swoim odcinku.

– O kurwa, ja pierdołę, rakieciarze! Alarm kurwa, potrzebujemy snajperów! – zaczął krzyczeć żołnierz.

– Spokojnie, jestem snajperem. Strzelać? – spytał Rorsarch.

– Wal jak tylko możesz, te ich pierdolone pancerze ciężko przebić.

Rorsarch wycelował w głowę jednego z najeźdźców i strzelił.

Najeźdźca upadł na ziemię, ale wstał i ruszył dalej, na co jego kompani rozproszyli się i w piątkę, bo tylu naliczył, zbliżali się do miasta. Rorsarch kontynuował ostrzał, zaraz wspomogła go dwójka snajperów. Po pięciu strzałach wyeliminował dopiero jednego, snajperzy również nie próżnowali, ale nie mieli noktowizorów, a zapadający zmrok nie ułatwiał zadania. Nagle usłyszał szum i zobaczył rozbłysk koło jednego z przeciwników. Usłyszał tylko ‘Padnij, kurwa!’ i rozbrzmiała eksplozja gdzieś blisko. Zaczęli strzelać z rakiet. Snajperzy dobili dwóch ludzi, ale pozostała dwójka zaczęła strzelać z wyrzutni w kierunku miasta. Kolejna rakietą trafiła w inne stanowisko strzeleckie, rozrywając na strzępy trójkę tamtejszych ludzi a eksplozja rozrzuciła ich członki po okolicy, czego doświadczył Rorsarch, obrywając czymś, co niegdyś było ludzką ręką. Najprawdopodobniej. Najeźdźcy po oddaniu jeszcze kilku strzałów, demolując mur, zaczęli się wycofywać, co wykorzystał Rorsarch i wraz ze snajperami zastrzelił czwartego. Podczas tego natarcia stracili trójkę ludzi, umocnienia a chaty po tej stronie osady były uszkodzone. Tymczasem na horyzoncie dostrzegł kolejną grupkę ludzi, tym razem ze zwykłą bronią. Przekazał to żołnierzom, którzy ściągnęli wsparcie.

Rorsarch wraz ze snajperami rozpoczął eliminację, bardzo trudną, gdyż na takiej odległości noktowizor ledwo co pomagał a najeźdźcy szybko się rozproszyli. Gdy podeszli bliżej, wystrzelono kilka flar, które pozwoliły strzelcom wyborowym na zabicie kilku kolejnych, na co ci odgryźli się ostrzałem z karabinów i kilkoma granatami, z czego jeden wpadł do okopu, w którym ukrywali się żołnierze i rozerwał ich na kawałeczki. Liczebność obsługi ich odcinka właśnie spadła o połowę, najeźdźcy zaczęli ukrywać się za pobliskimi gruzami a kilku weszło do okopu. Wiedząc, że snajperką nic nie zdziała, wyjął pistolet i zaczął ostrzeliwać się z za własnej osłony, planując się przemieścić nieco w głąb osady, aby stamtąd móc ostrzelać ich z karabinu. Ciężki ogień maszynowy szybko ostudził jego zapal, jednak żołnierze nie dawali za wygraną i również strzelali, starając się przy pomocy granatów zniszczyć te osłony z gruzu, które pozostały. Rorsarch zabił jednego najeźdźcę i ranił kolejnego, który wpadł pod lufę jakiegoś żołnierza. Napastników pozostała grupka, ale liczba obrońców również spadła, zmrok nie ułatwiał im zadania. Dzięki noktowizorowi Rorsarch był w lepszej sytuacji, zaczynając się przemieszczać między osłonami i skutecznie wybijać najeźdźców, bądź wykurzać ich z za osłon granatami. Jego szaro-czarny ubiór go maskował, zdjął tylko swoją białą chustę, aby uniknąć wykrycia. Podczołgał się do opuszczonego okopu i kiedy tylko jakiś najeźdźca, wpadł tam, mając zamiar ostrzelać miasto, przy pomocy noża szybko się go pozbył, przejmując jego granaty. Strzelanina już dogasała, jak zauważył napastnicy zaczęli uciekać, ale był zbyt daleko od karabinu, który zostawił na swoim stanowisku, aby ich powstrzymać. Wrócił do umocnień, po drodze pomagając zbierać trupy i broń. Stracili dwudziestu dwóch ludzi, napastnicy zostawili natomiast tylko trzynaście ciał. Kilku ludzi było poważnie rannych, natomiast Rorsarch oberwał odłamkiem w nogę podczas strzelaniny, nie było to jednak nic groźnego, sam się opatrzył i zszyl swoje spodnie. Miał zamiar udać się do koszar, gdy przypomniał sobie o Komediancie. Gdzie on jest?! Po chwili usłyszał groźne szczeknięcia i gdy pobiegł w miejsce, z którego dochodziły, zobaczył swojego psa stojącego nad twarzą jakiegoś leżącego najeźdźcy, który obficie krwawił z odgryzionej ręki, leżącej obok. W ściśniętej dłoni leżał nóż, Komediant zapewne zaatakował go i unieszkodliwił a teraz go pilnował i wzywał pana. Rorsarch zawołał kilku ludzi, którzy zabrali leżącego człowieka a on sam z psem poszedł spać do koszar. Rano zjadł śniadanie razem z psem i zakomunikował dowódcy, że opuszcza miasto i idzie poszukać kryjówek najeźdźców. Osada nie

znajdowała się w ruinach Łodzi, była położona kawałek od ruin, więc okolica była słabo zabudowana a nieliczne budynki zostały wysadzone, aby atakujący nie mogli się za nimi schować. Jednak taki atak jak wczorajszy poważnie uszkodził mury i gdyby szturm był lepiej zorganizowany, mogliby się przebić do miasta. Nadeszli z północy, tam też skierował swoje kroki. Gdy szedł przez jakieś opuszczone miasteczko, nagle jego towarzysz zaczął warczeć na pobliski domek. Rorsarch wyjął pistolet i przy pomocy buta otworzył drzwi, po uprzednim obejrzeniu okolicy przez okno. Gdy otworzył drzwi, Komediant wpadł do budynku i poleciał do kuchni, z której usłyszał gniewne okrzyki i szczekanie psa. Wszedł do kuchni, celując z broni przed siebie. Zobaczył stojącego na krześle zieloniaka, który miotał przekleństwa w kierunku Komedianta, który skakał i próbował go ugryźć.

— Komediant! Spokój!

Pies posłuchał i wrócił do pana, nie spuszczać jednak wzroku z napromieniowanej istoty.

— Czego chcesz, człowieku? Nigdy nie widziałeś zieloniaka? To napatrz się i wypieprzaj stąd, nie mam ochoty na pogawędkę.

— Spokojnie, poza tym to ja mam broń, a ty nie, więc nie gorączkuj się. Mieszkasz sam w tym mieście?

— Tak, skoro już wiesz wszystko to wypad stąd.

— Czekać, mam jeszcze jedno pytanie. Pojawiają się tutaj najeźdźcy?

— Tak i dlatego wolę siedzieć cicho. Wystarczy?

— Powiedz mi jeszcze skąd nadchodzą a sobie pójdę.

— Zwykle od tamtej strony. — powiedział zieloniak wskazując przez okno palcem, a raczej tym co z niego zostało. Ogółem jako istota wyglądał bardzo żałośnie, skóra odpadała z niego kawałkami, ale na jej miejsce wyrastała nowa, równie zielona jak ta co leżała obok niego. Martwiejąca tkanka strasznie śmierdziała, choć najwyraźniej jej właścicielowi to nie przeszkadzało.

— Dziękuję i do widzenia. — powiedział Rorsarch, obrócił się na pięcie i wyszedł. Skierował się w stronę, z której mieli nadchodzić najeźdźcy, zatrzymując się w międzyczasie na posiłek. Napoił i nakarmił psa, sam zjadł trochę suchych racji żywnościowych i wyruszył dalej. Powoli zapadał wzrok, więc postanowił zaszyć się w jakiejś piwnicy bądź domu, ponieważ okolica była bardzo niebezpieczna. Znalazł opuszczoną piwniczkę, włączył czujnik ruchu i zasnął. Znów męczyły go koszmary, znów obudził się i pies z radości zaczął lizać go po masce i okularach.

Wstał, zjadł razem z Komediantem i wyruszył dalej. Po jakimś czasie znalazł świeże tropy ludzi, za którymi podążył pies. Doszli do małego miasteczka, które pozbawione było tablicy z nazwą. Przywołał psa do nogi i z karabinem w ręku zaczął eksplorację. Kiedy przekradał się między budynkami, jego pies zaczął cicho warczeć na okoliczny budynek. Podkradł się i zajrzał przez okno. Zauważył może dwadzieścia łóżek, pełnych ludzi w metalowych zbrojach. Więc to tutaj się ukrywali ci ludzie. Wycofał się po cichu i ruszył w drogę powrotną. Kiedy dotarł do miejsca spotkania z ghulem, zauważył jednego najeźdźcę, który najprawdopodobniej patrolował teren. Usiadł na chwilę i zdjął hełm, więc bez wahania wyjął karabin i wycelował w jego głowę. Wychylił się zza swojej osłony i krzyknął:

— Ani drgnij, bo rozwalę ci łeb!

Napastnik znieruchomiał, zszokowany tym co się stało. Komediant podbiegł do niego, zabrał broń, którą położył najeźdźca i przyniósł do swojego pana. — Ten pies nie przestaje mnie zadziwiać. — pomyślał Rorsarch.

— Jesteś najeźdźcą, prawda?

— Co cię to, kurwa, obchodzi?

Łódź leżała może dwie godziny drogi stąd, więc postanowił go schwytać i zabrać do osady.

— Wstawaj, łapy w górę i idziemy.

Najeźdźca, wkurzony tym, że dał się złapać, wstał i poszedł w wyznaczonym kierunku. Szedł pierwszy, za nim szedł Rorsarch z wymierzonym w niego karabinem, natomiast Komediant krążył pomiędzy nimi, najwyraźniej pilnując jeńca. Kiedy dotarli do bram, żołnierze szybko przejęli i skrepowali jeńca, Rorsarch udał się natomiast do koszar, aby wskazać miejsce pobytu bandytów dowódcy.

— Znalazłem ich siedzibę. — powiedział, wchodząc do budynku.

— No to, kurwa, zajedwabiście. Pojutrze wyruszamy z tobą skopać ich parszywe dupska. Daleko to?

— Jakies dwa dni drogi, może mniej. Są w miasteczku, więc to będzie ciężka walka, potrzeba dużo ludzi i broni odłamkowej.

— Mamy granatów w chuj, do tego dojdzie parę miotaczy ognia. Weźmiemy tych skurwysynów z zaskoczenia. Idź, odpocznij, masz wolne.

Rorsarch poszedł pospać w wygodnym łóżku a potem zjeść porządny posiłek. Następnego dnia poszedł do baru, zasięgnąć języka w sprawach, które go interesują.

– Setkę wódki, albo daj pan dwie. – powiedział do barmana.
– Służę uprzejmie. – odpowiedział, zgarniając forszę rzuconą na blat.

– Potrzebuję informacji, o rządowych schronach w tej okolicy.

– Ach, jeden jest na miejscu, Dziesiątka, do czego zaraz wrócę. Magazyn wojskowy, w którym ponoć znajdowało się wejście, cóż, obito mi się o uszy, że ostatnio pojawiło się paru gości w czarnych pancerzach i wysadzili coś w mieście. Zwiadowcy mówili, że wysadzili chyba ten magazyn, więc nie ma tam czego szukać.

– Dzięki za informacje. – powiedział Rorsarch, dopijając alkohol i wychodząc do koszar, odpocząć przed akcją. Wyruszyli nad ranem, chcąc dotrzeć tam przed kolejnym świtem. Cała, dwudziestoosobowa drużyna łącznie z dowódcą miała noktowizory, trzy miotacze ognia, dwóch snajperów a reszta to były szeregowy trepy z kałachami. W międzyczasie zatrzymali się na postój, godzinę drogi od celu. Była noc, więc odpoczywali przed akcją. O czwartej rano była pobudka i o piątej byli już pod miasteczkiem. Snajperzy natychmiast poszli przodem i przy pomocy krótkofalówek zakomunikowali o zajęciu pozycji i namierzeniu wrogich siedzib. Posuwali się ostrożnie do przodu, gdy nagle zza budynku wyszedł, zapinający rozporek najeźdźca.

– Kurwaaaaaa, alarm, mamy towa...

Przerwała mu seria z karabinu. Natychmiast posypały się rozkazy i żołnierze rozproszyli się po ulicy i budynkach. Miotacze były z przodu, ubezpieczane przez żołnierzy, dowódca udał się do nich i wydawał im rozkazy. Z budynków wysypywali się zaskoczeni najeźdźcy, niektórzy ginęli od kul snajperów, inni zdążyli już założyć hełmy i poukrywać się. Ci którzy próbowali podbiec bliżej, szybko smażyli się na ogniu miotaczy, chwilę później posypały się granaty w stronę stanowisk miotaczy, eliminując całą trójkę. Snajperzy zostali ostrzelani z broni maszynowej, przez co strzelali rzadziej, Rorsarch natomiast pobiegł do jakiegoś wieżowca, i strzelał z karabinu snajperskiego, Komediant był razem z nim, osłaniając wejście na piętro, na wypadek gdyby najeźdźcy się przedarli. Pomimo zaskoczenia, rezydenci tych ruin szybko się otrząsnęli i sprawnie się bronili. Co jakiś czas dało się usłyszeć eksplozje granatów, które przezierają się przez kanonadę ognia karabinowego. Najeźdźcy przeszli w pewnym momencie do kontrofensywy, ale snajperzy wraz z Rorsarchem przetrzebili szeregi natarcia, które zostało rozbite przez

resztę żołnierzy. Kilku żołnierzy przebiegło przez ulicę i nagle dało się usłyszeć potężny huk i okrzyk:

— Kurwaaaaa, mają miny! Patrzyć pod nogi!

Rorsarch zszedł z wieżowca i przekradał się między budynkami, uważając, czy nic nie wystaje spod gruntu. Komediant też omijał podejrzane wzgórki, jednocześnie węsząc głośno. W pewnym momencie zauważył, że jest już za linią frontu, więc wdrapał się na pierwsze piętro jakiegoś budynku i stamtąd raził nieprzyjaciół, natomiast jego pies gdzieś zniknął, ale co jakiś czas dawało się słyszeć gniewne warknięcia gdzieś w okolicy budynku i krzyki. Ogień obrońców powoli dogasał, więc wyszedł z budynku i zauważył trzy ciała najeźdźców, z pogryzionymi nogami i szyjami, wyglądało, jakby Komediant zachodził ich od tyłu i gryzł w łydki, po czym przegryzał im szyję, gdy padli na ziemię. Sprawca zamieszania siedział spokojnie i zamerdał radośnie ogonem na widok pana. Nieliczni przy życiu żołnierze, osłaniani przez snajperów zaczęli szturm na budynki, jednak po kilku strzelaninach, wyciągnęli miotacze ognia i zaczęli przypiekać wnętrza budynków, gdzie mogli się schować najeźdźcy. Dwie godziny po rozpoczęciu walki, dobiegła końca, zginęło około czterdziestu najeźdźców i szesnastu żołnierzy. Ta i poprzednia akcja obronna kosztowały Łódź połowę jej obrońców, jednak zagrożenie ze strony Dzikich Kobr zostało powstrzymane bądź zniwelowane na jakiś czas. Żołnierze pakowali do plecaków broń i amunicję oraz inne rzeczy, które nie zostały usmażone bądź wysadzone, nie trudząc się grzebaniem najeźdźców, jednak pochowali współtowarzyszy, po czym wszyscy wyruszyli w drogę powrotną. Dowódca garnizonu był ranny w rękę, jednak przeżył, reszta żołnierzy też miała jakieś rany, sam Rorsarch natomiast był w większości sprawny, ale diabelsko wykończony. Poza tym ramię bolało go od strzelania, jak policzył wystrzelił blisko czterdzieści pocisków, co stanowiło trzy czwarte jego pozostałych zapasów. Postanowił zdobyć amunicję w mieście, bądź poczekać do przyjazdu karawany i tam zakupić. Kiedy wrócili do miasta, wszyscy zdali złupione uzbrojenie do magazynu i poszli spać, ciężiej ranni zostali opatrzeni i wrócili do koszar. Noc upłynęła spokojnie, rankiem Rorsarch przeszukał magazyn i znalazł trochę odpowiedniej amunicji, którą wziął sobie z przydziału. Reszta jego pobytu w mieście upłynęła na patrolach i paroma akcjami strzelania do mutantów bądź niedobitków Kobr, które kręciły się po okolicy.

Rorsarch wybrał się z karawaną, wracającą z Torunia do Radomia. Postanowił zobaczyć, jak radzi sobie miasto i potem wyruszyć ponownie, tym razem do Wrocławia. Po kilku dniach podróży i odparciu ataku małej grupy szabrowników dotarli do miasta, które posiadało już mur z zautomatyzowaną obroną. Rorsarch wszedł tylko do pokoju z psem i momentalnie obaj zasnęli. Kiedy się obudził, skorzystał z prysznica i zszedł na śniadanie, coraz lepsze z każdym jego pobytem. Zaczął rozmawiać z barmanem.

— Coś ciekawego się wydarzyło podczas mojego pobytu w Łodzi?

— Skończyli budować mur, ale dalej siedzą na umocnieniach bo bandyci i mutanty są coraz groźniejsi.

— Wykończyłem jednych bandytów w Łodzi.

— Słyszałem, ale tworzą się kolejne grupy, Strażnicy zrekrutowali dodatkowych ludzi do obrony karawan. Miasto jest bezpieczne ale poza nim to już coraz gorzej. Ostatnio nawet widzieliśmy pod miastem jak jeden z tych Pancerniaków rozwalił w pojedynkę trójkę bandytów, nic nie mogło ruszyć jego pancerza!

— Widziałem takich na żywo, kilka metrów ode mnie jak byłem w Lublinie. To jakaś jednostka specjalna, tak mi powiedział komputer zanim się zepsuł.

— Przed Wojną już mieli te pancerze, chwalili się, że to pierwsze takie na świecie. Widać, robią z nich dobry użytek, bo też tępią bandytów, ale nasi się nie zbliżają, bo kiedyś paru się zbliżyło, to zaczęli strzelać.

— No cóż, może kiedyś nawiążemy z nimi kontakt. Póki co ja poczekam te kilka dni na wyruszenie karawany, przy okazji kupię naboje i żywność, bo tam w Łodzi, to zdzierstwo było.

Poszedł do pokoju i wziął sporą porcję żetonów, za którą zakupił amunicję i racje żywnościowe. Miasto się trochę rozrosło, mieli już nawet hodowlę tych trójrogowych krów. Elektrownia została rozbudowana i zasilala działka obronne, dla których była dodatkowa linia produkcyjna w fabryce. Przez te kilka dni postrzelał do mutantów siedząc na murach, najeźdźcy nie dawali znaków życia. W końcu nastął czwarty dzień miesiąca, więc wyruszył z karawaną. Dotarli do Łodzi, która miała już spokój z bandytami, lecz mutanci pojawiali się czasem, odpierani przez uszczuplone, ale wciąż silne wojsko. Po niemal tygodniu podróży, dotarli

do Wrocławia. Pierwsze co rzuciło się w oczy było sporych rozmiarów miasteczko pod murami samego miasta. Spytał karawaniarzy o co chodzi.

— Wrocław, a właściwie Nowy Wrocław, to miasto zamknięte. Cholerna biurokracja, nas wpuszczają na jeden dzień, dając jakieś przepustki. To banda kretynów, mówią że skoro są ze schronu rządowego, to muszą się odizolować od plebsu z innych miejsc. Ci osiedlali się pod miastem i teraz tu żyją.

Dotarli do wrót miasta, gdzie otrzymali jednodniowe przepustki. Karawaniarze pozbywali się towaru, a Rorsarch poszedł do budynku miejscowej informacji, chcąc zasięgnąć języka w kilku sprawach. Wszedł do schludnego budynku, w którym za biurkiem siedziała młoda kobieta.

— Dzień dobry, szukam jakiejś pracy.

— Niech pan zostawi psa na zewnątrz! Nie tolerujemy tu zwierząt!

— Komediant, chodź na dwór, — powiedział, wychodząc przez drzwi. — a teraz zostań.

— Proszę okazać mi przepustkę. — powiedziała chłodno kobieta. — Ta przepustka jest jednodniowa, musi ją pan przedłużyć, aby mógł pan przebywać w naszym mieście dłużej.

— Jak mogę tego dokonać?

— Proszę iść do budynku rady i porozmawiać tam z urzędnikiem odpowiedzialnym za sprawy migracyjne.

— Dziękuję bardzo. — rzucił oziębło, czym lekko przeraził kobietę.

Doszedł z psem pod budynek rady, który okazał się byłym ratuszem. Zastanawiał się, jakim cudem mieli tu wszystko odnowione, budynki wyglądały na nietknięte nuklearnym bombardowaniem. Wszedł do budynku, nakazując Komediantowi zostać na zewnątrz. Po obowiązkowym odczekaniu czterdziestu minut w kolejce, wszedł do gabinetu urzędnika.

— Witam pana, pan w jakiej sprawie? — spytał urzędnik

— Chciałbym przedłużyć moją przepustkę. — odparł Rorsarch, siadając na krześle.

— Oczywiście, posiada pan jakiś dowód tożsamości?

Wyjął plastikową kartę i podał urzędnikowi. Zdjął maskę i kapelusz, aby mógł porównać go ze zdjęciem.

— Dziękuję panu, otrzyma pan przepustkę imienną, uprawniającą do pobytu przez miesiąc w naszym mieście, będzie to kosztowało pana 250 złotych.

— Dwieście pięćdziesiąt czego? Złotych?

— Tak, jest to oficjalna waluta Nowego Wrocławia.

— Ma pan wydać z trzystu? – powiedział, rozpruwając nożem sekretną kieszeń, w której trzymał, bezwartościowe jak myślał, pięćset złotych polskich. W pięciu banknotach stużłotowych, z czego trzy właśnie ścisnął w łapie urzędnik, sprawdzając ich autentyczność.

— Proszę, oto pańska reszta, proszę odebrać przepustkę popołudniu, w tym gabinecie.

Rorsarch wyszedł, nie żegnając się. Wychodząc, zauważył tablicę ogłoszeniową na ścianie. Wisiało na niej kilka plakatów i ogłoszeń typu: szukam opiekunki do dziecka, człowieka do obsługi farmy hydroponicznej. Była też notatka sygnowana podpisem całej rady miejskiej, która wyznaczała tysiąc złotych nagrody, za pomoc w ujęciu jakiegoś zbiega z więzienia. Nie miał pojęcia w tej materii, więc stwierdził, że w tym mieście nie ma pracy dla ludzi z jego umiejętnościami. Wyszedł z budynku i znalazł jakiś kantor, gdzie wymienił żetony na złotówki w stosunku 2:1 dzięki czemu miał teraz sto złotych więcej, dwieście żetonów mniej. Ogółem została mu jeszcze setka żetonów w kieszeni i kolejne dwie w jego hotelowym mieszkaniu. Miał też trzysta pięćdziesiąt złotych, używanych tylko w Nowym Wrocławiu. Za dwieście złotych wynajął na miesiąc pokój w obskurnym hotelu do którego wpuszczali zwierzęta. Waluta ostro straciła na wartości, ale opłaty urzędowe sięgały absurdu, co wywnioskował z rozmowy z hotelarzem. Dowiedział się, że Schron Numer Osiem jest zamknięty, ale jak podejrzewał Rorsarch, gdzieś jest wejście awaryjne. Wrocław przetrwał, gdyż orbitalny system wyłapał kilka rakiet lecących w tę stronę i zestrzelił je na bezpiecznej wysokości, nie jak w Lublinie. Potem wyszła banda urzędasów, odbezpieczyli cywilny schron i przejęli władzę nad miastem. Teraz rządzi tutaj rada miejska, która z chęcią wymienia amunicję na paczkowaną żywność i mało skomplikowane systemy elektroniczne. Postanowił znaleźć główne wejście do schronu, żeby go ogółem zlokalizować. Po kilku minutach znalazł ogromne wrota, strzeżone przez kilku ludzi. Z poprzedniego doświadczenia, wiedział gdzie szukać wejścia awaryjnego, wychodziło na to, że jest poza murami. Odebrał swoją przepustkę, kazał psu zostać w hotelu i opuścił miasto. W Podmieściu, jak zwano tę część miasta, obowiązywała mieszana waluta, po kursie wymiany 1,5:1. Opuścił w końcu miasto i upewniony, że nikt za nim nie idzie, dotarł do wejścia awaryjnego, które otworzyło się bez problemu, gdyż generator miał sporo paliwa. W środku paliły się światła awaryjne, większość systemów była

wyłączona, a sprzętów wyniesiona. Doszedł do pomieszczenia kontrolnego, które zabezpieczone było zamkiem szyfrowym. W poprzednim schronie pozostawienie otwartymi głównych wrót odbezpieczało wszystkie zamki, tu wszedł awaryjnym, więc systemy zabezpieczyły drzwi. Kombinacja 12345 nie zadziałała tym razem, więc poszukał jakiś alternatywnych dróg wejścia do środka. Zobaczył, że znajduje się tam szyb windy, więc pobiegł do windy ogólnej, którą przy pomocy małej manipulacji w tablicy rozdzielczej odpalił w trybie awaryjnym i zjechał na dół, gdzie poszedł do drugiej i ją również odpalił w trybie awaryjnym. W ten sposób dostał się do centrum dowodzenia. Znow spotkał się ze Skynetem.

— Witaj Skynet. — zaczął.

— [Stwierdzenie] Witaj niezarejestrowany użytkowniku Schronu Numer Osiem. [Żądanie] Proszę o podanie swojej tożsamości.

— Eee, Waldemar Michalak. — wypalił, przypominając sobie pierwsze nazwisko z podpisów rady na tablicy ogłoszeń.

— [Odmowa] Niepotwierdzona próbka głosu. [Zapytanie] Dokonać modyfikacji?

— Tak, jak najbardziej, mam paskudną chrypę, to dlatego.

— [Rada] Niech się pan uda do szpitala.

— Dziękuję za troskę. Proszę o przydzielenie mi dostępu do zasobów.

— [Pytanie] Podstawowych czy zaawansowanych?

— Tych drugich.

— [Potwierdzenie] Przyznano. Wprowadź zapytanie.

Wbił na klawiaturze nazwisko doktora.

— [Odmowa] Uszkodzenie danych, próba niepomyślna.

Wprowadził kolejne hasło: przeszczepy cybernetyczne.

— [Potwierdzenie] Znaleziono jeden zasób odpowiadający zapytaniu. [Pytanie] Przedstawić?

— Jak najbardziej.

Ekran zalały litery.

”Program wszczepów cybernetycznych opracowano w Złotnikach, jako pomoc dla rannych żołnierzy. Oznaczono go kryptonimem Projekt o numeracji od 10 do 19. Po sukcesach w przeszczepianiu kończyn i ich integracji z bronią ciężką, uznano go za zakończony sukcesem. Projekt przejęło w całości wojsko i dalszy kierunek rozwoju tego programu nie jest znany, jednak kolejny Projekt o numeracji 20 zaczął być realizowany

w 2041 roku, nie jest znany jego końcowy efekt, nie otrzymano żadnych danych po 6 kwietnia 2044 roku. Projekt finansowany przez: TAJNE. UWAGA, kierujący programem zniknął w dniu 3 kwietnia 2044 roku, przyczyny jego zaginięcia nie są znane. Materiały do badań dostarcza Instytut Medycyny Więziennej. Z raportów wynika, że udało się na krótko połączyć ludzki mózg z maszyną humanoidalną, która pracowała przez kilka minut, nie udało się opracować systemu żywienia mózgu.”

— Mogę jeszcze prosić o lokalizację innych schronów rządowych?

— [Odmowa] Brak pliku, skasowany przez: System zarządzający.

— Czym jest system zarządzający?

— [Stwierdzenie] System zarządzający został zaprojektowany, aby mieć kontakt ze wszystkimi schronami w Polsce. Centrala systemu mieści się w schronie głównym.

— Który znajdują się w?

— [Odmowa] Brak danych.

— Dobrze, mógłbyś skasować wszystkie ślady mojej bytności tutaj?

— [Zapytanie] Czemu?

— Nie chcę, żeby ktoś wiedział, że przyszedłem z tobą pogadać, przecież ci się tu nudzi, więc przyszedłem, żebyś nie czuł się sam. Tylko teoretycznie nie wolno już tutaj wchodzić, a nie chcę narazić się na jakieś kłopoty.

— [Wdzięczność] Dziękuję, że pan o mnie pomyślał. Rzeczywiście, nudzi mi się tutaj, od kiedy wyłączono komunikację z innymi Skynetami. Zaraz zrealizuję pańską prośbę.

Na ekranie pojawił się napis: kasowanie pamięci krótkotrwałej. Rorsarch nie chcąc kusić losu, czym prędzej wyszedł wyjściem awaryjnym i przekradł się do miasta. Okazał przepustkę wartownikowi, po czym został dokładnie przeszukany. Spytał, dlaczego to robia.

— Ktoś włamał się do schronu i każdy przychodzący i wychodzący z miasta musi zostać przeszukany, żeby sprawdzić czy nie posiada jakiś rzeczy stamtąd. Jeśli znajdziemy u kogoś coś takiego, znajdziemy winnego.

— No tak, to logiczne.

— Masz trochę nowoczesnego sprzętu, ale oznaczenia pochodzą z różnych miejsc, więc możesz wejść.

— Nie ma tam żadnych kamer? Mielibyście obraz poszukiwanego.

— Niegdyś były, ale je wyłączono, w celu oszczędzania energii. Nasze reaktory pracują na granicy wytrzymałości, więc nie mogliśmy sobie pozwolić na takie marnotrawstwo.

Szczęście ocaliło go od miejscowego sądu. Z drugiej strony kazał Skynetowi wykasować wszystkie dane, ale czy zarządzał on też zasobami bezpieczeństwa? Niepewny swojego losu, spędził kilka dni w hotelu z psem, łącząc znane mu fakty. Najprawdopodobniej system kontrolny wciąż działał i nadzorował schrony, pomimo przerwania komunikacji. Ktoś ukrywał dane o doktorze i o lokalizacji schronu głównego jak i pomniejszych. Przechadzając się po mieście, dowiedział się, że rada miejska szuka jakiegoś doświadczonego podróżnika do ekstremalnie trudnego zadania. Ponoć miało to jakiś związek ze zniknięciem dwóch grup komandosów. Udał się do budynku rady, zostawiając przezornie psa przy wejściu. Kiedy wyjaśnił cel swojego przybycia i okazał przepustkę, wpuszczono go do gabinetu jednego z radnych.

— Witam, pan w celu podjęcia pracy? – powiedział radny do wchodzącego Rorsarcha

— Tak, co to za zadanie?

— Ma pan jakieś referencje?

Referencje? Skąd ja mu wezmę referencje?

— Słyszał pan o bandytach atakujących Łódź? Wspierałem wojsko łódzkie podczas szturmów a przedtem znalazłem ich kryjówkę.

— Hmm, ludzie mówili o jakimś Rorsarchu, a pan się tak nie nazywa.

— Noszę maskę, nie posługuję się moim imieniem ze względów praktycznych. Wygodniej jest mieć pseudonim.

— Opis tego człowieka zgadza się z twoim, więc jeśli to ty, to siadaj. Mamy do załatwienia delikatną sprawę. Dwa dni drogi na zachód stąd leży tajny, podziemny kompleks wojskowy. Jak się domyślasz, wysłałem tam grupę zwiadowczą a następnie czteroosobową drużynę komandosów. Zaginęli bez wieści a wysłana za nimi kolejna również wsiąkła jak kamień w wodę. Podejrzewamy, że w głębi instalacji jest aktywny autonomiczny system ochronny, roboty, te sprawy. Ci ludzie byli najlepsi i najlepiej uzbrojeni, mało co było w stanie ich zranić. Dostaniesz dziesięć tysięcy złotych, jeśli zinfiltrujesz kompleks i wykonasz ich zadanie. Mieli znaleźć schematy prototypowej broni plazmowej. Był to ściśle tajny projekt, o nazwie kodowej MKTK. Skąd ten skrót, nie mam pojęcia, w każdym razie chcemy te plany.

— Zgoda, a takie pytanie poza tematem, jak uzyskać stałe obywatelstwo?

— Jeśli zdobędziesz te plany, załatwię to. Po co ci obywatelstwo? Jesteś raczej kimś w rodzaju nomada, mieszkasz tam, gdzie chwilowo jest coś do zrobienia, nieprawdaż?

— Nie wiem, czy nie będę tutaj wracał, a płacić fortunę za każdą miesięczną przepustkę, żeby pobyc tu kilka dni nie ma sensu.

— Załatw to o co cię proszę, a dostaniesz obywatelstwo. A i jeszcze jedno, — podał mu jakiś papier. — podpisz tutaj, że podejmujesz się tego zadania z własnej woli, za określone wynagrodzenie i jeżeli zostaniesz ranny/martwy, ty albo członkowie twojej rodziny nie wniesiecie żadnych pozwów o odszkodowanie.

— Straszna u was biurokracja, co nie? — powiedział zgryźliwie Rorsarch, czytając dokument i podpisując go na dole pseudonimem.

— Dzięki temu jesteśmy ucywilizowaną społecznością, inną od tych dzikusów z Podmiasta i Poznania.

— W takim razie ja też jestem dzikusiem, miło to słyszeć .

— Oczywiście, zdarzają się jednostki, które...

— Nie truj mnie pan tą ideologią, mam swoje poglądy. — przerwał wywód Rorsarch, oddał dokument i wyszedł. Wziął psa i poszedł w stronę kompleksu, do którego prowadziła mapa, którą niepostrzeżenie zabrał z biurka radnego. Podróż zajęła mu rzeczywiście dwa dni i od razu w oczy rzuciły mu się walające po okolicy kości. Musiały już długo tu leżeć, gorący klimat panujący w powojennej Polsce szybko robił z trupów szkielety, ale te były bardzo stare. Powoli zbliżał się do wejścia, Komediant węszył, ale nie ostrzegał go o niebezpieczeństwie. Pod drzwiami leżał jakiś pancierz a w nim równie stare kości jak te poprzednie. Nagle jego kompan zaczął warczeć na pobliski korytarz. Podeszedł do ściany i wychylił się zza rogu. Natychmiast schował głowę, gdyż z końca korytarza wyleciał pocisk raketowy, który eksplodował na przeciwległej ścianie. Nagle wrota wejściowe się zatrzasnęły, zamykając Rorsarcha i jego psa w tym kompleksie. Nie mając pojęcia, jak poradzi sobie Komediant, włączył noktowizor i zobaczył go, stojącego pod ścianą. Postanowił sprawdzić czy raketę odpalił jakiś system obronny czy może ktoś żywy. Zamachał kapeluszem zdjętym z głowy i nic się nie stało. Wychylił się i na końcu korytarza zobaczył zautomatyzowany system obronny, który wyglądał na wyłączony. Wszedł na korytarz, nie aktywując systemu. Zawołał psa i poszli w głąb korytarza, znajdującego się

naprzeciw nich. Szli tak kawałek, mijając pozamykane śluzy gdy nagle za nimi zatrzęsła się jedna z nich a z bocznych pomieszczeń wyskoczyła czwórka ludzi odzianych w czarne, złowrogie pancerze.

*

Komediant heroicznie rzucił się na najbliższego z napastników, który nawet nie drgnął. Rorsarch zawołał psa i czekał na to co się wydarzy.

— Nie bój się, nie zrobimy ci krzywdy. Co tutaj robisz? – powiedział jeden z zakutych w stal żołnierzy.

— Wysłano mnie, żebym sprawdził co się stało z komandosami tutaj przysłanymi. – odparł, oceniając szanse przeżycia strzelaniny na zerowe. Postanowił nie mówić całej prawdy, przynajmniej na razie.

— Obserwowaliśmy ciebie przez kamery, dlatego byliśmy w stanie cię osaczyć. Wybacz tę rakietę, odpaliła się automatycznie, nie zdążyliśmy jej wyłączyć. Chodź z nami, bo wydaje się, że to nas szukasz.

Zdumiony takim obrotem sytuacji poszedł za nimi, niepewny swojego losu. Weszli do dużego pomieszczenia, z działającą elektroniką i kolejną czwórką ludzi, tu bez pancerzy. Komediant zaskomlał i podbiegł do jednego z nich.

— Dog? Tak się o ciebie martwiłem, gdzieś ty się podziewał!

— To twój pies?

— Tak, braliśmy go zawsze na akcje, podczas jednej z nich zniknął. Skąd go masz?

— Spotkałem go pod Radomiem, koło klasztoru pewnego zakonu.

— Radom? Toć to strasznie daleko. Ale chyba należą ci się pewne wyjaśnienia. Nazywam się sierżant Rokatański i dowodzę drużyną Delta. Podobno nasz szukasz?

— Tak, w mieście sądzą, że zginęliście od systemów obronnych.

— Prawda jest nieco inna. Wiesz, co jest największym złem i zagrożeniem na Pustkowiu?

Po chwili zastanowienia Rorsarch odparł:

— Człowiek.

— Zgadza się. Kiedy przydzielono nam zadanie infiltracji tego kompleksu, postanowiliśmy wiać. Później druga drużyna, która tu trafiła, została osaczona jak ty i postanowiła zostać z nami.

— Czemu zwialiście z Wrocławia? Biurokracja?

— To jedna sprawa, jednak jest coś jeszcze. Niedawno zauważyliśmy ślady działalności Niemców na naszym terytorium. Mieli trochę swoich schronów i nad częścią z nich zapanowali fanatycy nazizmu. Zwą się Nową Rzeszą i nie odstępują okrucieństwem od ich poprzedników z XX wieku. Podczas jednej z misji odzyskaliśmy z terytorium niemieckiego trochę technologii i trafiliśmy na ich akta wywiadowcze. Kiedy świat w 2044 zaczął się sypać, zwykle włączały się systemy autodestrukcji w takich placówkach, jednak tamtej nie wysadziło i przejrzelśmy te dane. Figuruje w nich połowa aktualnej rady miejskiej Nowego Wrocławia! Byli to tajni agenci, przerzuceni przed Wojną do Wrocławia. Zachowaliśmy sobie te akta, leżą tam, na stoliku, później będziesz mógł je przejrzeć. Kika razy śledziliśmy ich, gdy opuszczali miasto sekretnym wejściem w ich budynku. Kontaktowali się z ludźmi ze swastykami na pancierzach. Dorwaliśmy jednego z nich i zanim go zabiliśmy krzyczał tylko, że Rzesza już nigdy nie upadnie i że wykończą Polaków raz na zawsze. Postanowiliśmy zwać przy najbliższej okazji i nie siedzieć w tym gównie. Trafiliśmy tutaj na sprawne komputery i żyjemy sobie spokojnie, obserwując posunięcia nazistów. Jeśli nam nie wierzysz, jutro ruszamy na akcję bojową, namierzaliśmy ich małą kryjówkę w okolicy, z której kontaktują się z radą Wrocławia. Jedna drużyna uderzy na kryjówkę, druga załatwi patrol, który spotka się z radnymi.

— Chciałbym iść z drugą grupą, chcę zobaczyć czy mówicie prawdę z tymi radnymi.

— Nie ma sprawy, pójdziesz z drużyną Alfa, która przywitała cię na korytarzu. Nie wysłali cię przypadkiem po plany broni energetycznej?

— To też, ale aktualnie nie widzę powodu, żeby je im zanościć. Przynajmniej do jutra. A jakie są wasze plany względem Wrocławia?

— Tu się nie da nic zrobić, jedynie eliminacja nazistów w radzie i ujawnienie tych faktów może nam pomóc. Póki co, nie mamy pomysłu jak to zrobić. Wyruszamy za dwadzieścia godzin, jak chcesz się przespać, to prycze i prysznic są na lewo, kantyna na prawo.

Rorsarch skorzystał z prysznic po czym zjadł kolację, drobiazgowo rozglądając się po kompleksie. Był w niezłym stanie, systemy obronne zostały naprawione i uaktywnione, jednak póki co są sterowane ręcznie. Szczątki, które były porzucane przed kompleksem, pochodziły z pobliskiego cmentarza, rozrzućili je przed kompleksem, żeby wyglądało, że ludzie tu giną w zatrważających ilościach i nie ma sensu zapuszczać się bliżej. Wyspał się porządnie pierwszy raz od kilku dni i wyruszył w

kierunku miasta z drużyną Alfa. Po kilku godzinach drogi dotarli do starego domku, gdzie przez lornetkę dostrzegł kilku ludzi w metalowych pancerzach. Komandosi byli uzbrojeni w zdobyczną broń ciężką i mieli kilka pistoletów energetycznych, strzelających rozgrzaną plazmą. Po blisko dwóch godzinach, z północy nadszedł ten sam radny, który zlecił mu odzyskanie planów. Spędził blisko godzinę w budynku, po czym wyszedł. Kwadrans później wyszła czwórka nazistów, kierując się na południe, w stronę komandosów. Ci szybko rozstawili się między skałami i przygotowali do zasadzki. Rorsarch postanowił się w to nie mieszać i wycofał się kawałek dalej. Kiedy tylko weszli w zasięg drużyny Alfa, seria z miniguna rozerwała jednego z nich na pół, kolejnemu pod nogi upadł granat, rozrywając jego dolne kończyny i krocze na strzępy i powalając jego korpus na ziemię. Kanonada trwała chwilę, zaskoczeni Niemcy nie oddali nawet jednego strzału. Rorsarch przeszukał ich zwłoki i znalazł paczkę dokumentów, opisujących część systemów obronnych Nowego Wrocławia i lokalizację innych polskich osad. To go przekonało o zamiarach radnych. Powrócili do bazy, gdzie czekała już druga drużyna, która wysadziła wrogą placówkę. Plany obronne miasta miały zaznaczone słabe punkty w obronie i listę strategicznych lokacji w mieście, które należy przejąć, aby mieć kontrolę nad całym miastem. Były tam też kody do komputera schronu, pozwalające otworzyć główne wrota. Rorsarchowi powoli rysował się w głowie plan przejęcia budynku rady miejskiej i całego miasta.

— Posłuchajcie, wiem gdzie jest awaryjne wejście do schronu. Z tymi kodami będziecie mogli otworzyć wrota i przejść szybko do budynku rady, gdzie już będę czekał. Zablokujecie budynek i przejmiecie go. Problemem pozostaje policja i wojsko.

— Mamy nasze transpondery, jak tylko odbiorą sygnał z nich, zastanowią się zanim strzelą. Poza tym wszystkich wkurza tamtejsza biurokracja, więc najprawdopodobniej nie będą zbyt oponować. Ale Gwardia Strażnicza będzie strzelać, to w większości podstawieni naziści, ochraniają budynek rady.

— Jak liczni są?

— Około pięćdziesięciu, co najmniej trzydziestu to szkopy, reszta to ich zaufani ludzie, tak wynika z dokumentów.

— Jak pełnią warty?

— Połowa zawsze jest na obiekcie, druga odpoczywa.

— Jeśli skontaktujecie się z wojskowymi, będziecie w stanie ich przekonać do pomocy?

— Nie wiem, kto już został podstawiony. Jestem pewny tylko jednego człowieka, kapitana Granita. Rezyduje w koszarach i dowodzi wojskiem. Wie trochę o tym co się dzieje w okolicy, więc mógłbyś go odwiedzić i z nim pogadać. Daj mu to, — powiedział sierżant Rokatański, podając kawałek odręcznie zapisanego papieru. — będzie wiedział co robić i gdy wkroczymy do miasta, pomoże nam. O ile jeszcze żyje.

— Wrócę za kilka dni, wpadnę tam i przekażę mu, oraz rozejrzę się po mieście, może znajdę jeszcze coś.

*

Rorsarch dotarł do miasta i ominął kontrolę, gdyż już raz go przeszukano. Dotarł do koszar i przekazał papier kapitanowi Granitowi. Ten powiedział tylko, że ma przyjść przed akcją to wyda swoim zaufanym ludziom odpowiednie rozkazy. Kazał też nie przejmować się skoszarowaną Gwardią, będzie jak to określił 'bombowe pożegnanie' z ich koszarami oraz podobne z ich kwaterą w budynku rady. Ostrzeżono go, że radny, który go wysłał, może dowiedzieć się o tym, że jest w mieście, więc kazał mu pod osłoną nocy wyjść z miasta. Strażnicy 'przypadkiem' zostawili na chwilę otwartą bramę i nie zauważyli jak wychodził. Przekradł się przez Podmiasto, które nigdy nie zasypiało, ale pewne jego części były pozbawione oświetlenia, więc dało się zniknąć. Upewniając się, że nie ma ogona, wyruszył do bazy, robiąc po drodze kilka postoi i klucząc. Dotarł do bazy i natychmiast poszedł spać. Kiedy się przebudził, zaczął ustalać plan akcji.

— Wpuszczę was wejściem awaryjnym, o określonej godzinie otworzycie główne wrota i przebiegniecie do budynku rady. W międzyczasie eksploduje tam kilka bomb, które zostały tam podłożone przez ludzi Granita, co wyeliminuje większość Gwardii. Ja będę w tym czasie w budynku koło biur radnych, będę w pokoju z tym, który zlecał mi zadanie. Kiedy wybuchną bomby, wy musicie już wchodzić do budynku i zabezpieczać dolne piętro. Zaraz potem wejdzie regularne wojsko a wy pójdziecie do góry.

— Dasz radę samemu tam na górze? To będą jakieś dwie minuty zanim wejdziemy na piętro.

— Dam sobie radę. Najwyżej użyję go jako żywej tarczy.

– Mamy nadzieję, że sobie poradzisz.

– Ta, ja też.

– Słuchaj, moglibyśmy spróbować jednak...

– Rób, albo nie, próbowania nie ma. – przerwał jednemu z żołnierzy Rorsarch.

– Ten cytat przypomina mi takiego zielonego gнома z przedwojennego filmu, co tak przedstawiał szyk w zdaniu. Jak on miał na imię? Kłoda? Woda? – zauważył Rokatański.

– Nie ma czasu na pierdoły, idziemy. – przerwał wszelkie dysputy Rorsarch. Po dobie intensywnej podróży dotarli w okolice miasta. Zaznali odpoczynku i nad ranem Rorsarch zaprowadził ich do awaryjnego wejścia, mówiąc, że o 9:15 mają otworzyć schron i rozpocząć szturm budynku. Miał niecałe dwie godziny na dotarcie do miasta. Przy bramie strażnik przepuścił go bez żadnej kontroli, mówiąc, że kapitan czeka. Dotarł do Granita i zsynchronizowali zegarki. O 9:14:45 miał odpalić ładunki wybuchowe w radzie miejskiej, a jego ludzie w budynku zablokować wejście i przepuścić komandosów. Ci w ciągu dwóch minut, mieli opanować siedem pokoi na parterze i wejść do góry. Rorsarch o 9:13 miał być na obiekcie a o 9:14 rozmawiać z jednym z radnych. O 9:10 opuścił koszary i ruszył żwawo do budynku rady. O 9:12 był pod gabinetem, w środku był jakiś petent. Kiedy o 9:13:30 nie zwolnił się gabinet, otworzył drzwi i krzyknął 'Mam je!', na co radny natychmiast wyprosił petenta. Rorsarch wyjął broń, wycelował w radnego i zatrzęsął drzwi. Kilka sekund później eksplozja zatrzęsała budynkiem i dało się słyszeć strzały i drżenie ziemi z powodu otwierania się wrót schronu.

– Co się dzieje? Weź tę broń! – zażądał radny.

– O nie, jesteś moim zakładnikiem, nazisto.

– Jaki nazisto? To wszystko brednie, nie wiem skąd ten pomysł.

– Stąd. – powiedział Rorsarch, rzucając plany, które przechwycili.

– Kurwa. No ale nic, i tak nas nie powstrzymacie. Moja śmierć nic nie zmieni.

– Niby jak? – spytał Rorsarch, odsuwając się od drzwi i przechodząc do innego kąta pokoju, tak żeby nie być na ewentualnej linii strzału zza drzwi

– Czekaemy pod murami na sygnał, jak tylko umrę, otrzymają rozkaz natarcia!

– Nie wierzę.

– Niepokoi mnie twoja niewiara. Ale to już nie mój problem. Strzelaj, jeśli masz wątpliwości.

Kopniak wysadził drzwi i seria z karabinu wleciała do środka, odrywając rękę i głowę radnego. Rorsarch oddał kilka strzałów na oślep i zanurkował na drugi koniec pokoju. Kolejna seria rozpruła biurko a następna sprawiła, że do środka wleciał trup gwardzisty a do pokoju wbiegł komandos z drużyny Delta.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dzięki że go załatwiłeś.

– Drobiazg.

Gigantyczna eksplozja rozbrzmiała obok budynku, Rorsarch wyrzwał przez mur i zobaczył kilkudziesięciu nazistów przedzierających się przez umocnienia i wybijających cywili.

– Kurwa, szybko zbierzcie ludzi i spieprzajcie na dół, mamy tu inwazję!

Momentalnie wszyscy zbiegli na dół i wspomogli wojsko, które rozproszyło się między budynkami i zaczynało odpierać natarcie. Początkowy impet dał jednak nazistom kilka budynków i pozycji obronnych. Wymiana ognia przybrała charakter pozycyjny. Granit przejął dowodzenie i kazał komandosom przedrzeć się przez zajęte osiedle, aby przełamać ich obronę. Rorsarch okopał się na jednym z okien koszar i raził przeciwników ogniem snajperskim. Niemcy szybko przeszli do ofensywy, używając miotaczy ognia, które dziesiątkowały obrońców. Podpalali każdy budynek, nie zostawiając nikogo. Po pewnym czasie, udało się zatrzymać ich ofensywę i rozpoczęto przegrupowywanie się. Rorsarch pobiegł do tymczasowego sztabu.

– Zajęli budynek rady, spalili osiedla mieszkalne, okopali się w szpitalu i przyległych budynkach. – meldował żołnierz.

– Wykurzymy skurwysynów, piątka ludzi pójdzie z granatnikami i ostrzelacie budynek rady miejskiej. Są jacyś cywile w szpitalu? – krzyczał wręcz kapitan.

– Wyrzucali ich z okien, nikt nie przeżył.

– Rozpierdołę gnoi własnoręcznie, to są jakieś bestie, nie ludzie. Ja wezmę z kilkoma ludźmi szturmem budynek rady, natomiast reszta czekać na pozycjach. Rorsarch, przyznaję ci dowodzenia nad dwójką snajperów, przebijcie się w okolice szpitala i wybijcie tych skurwieli co do jednego, byle z daleka. A teraz mówię do wszystkich! – zaczął krzyzczeć – Nie brać jeńców, mordować ich jak tylko się wychylą!

Rorsarch wziął swoich ludzi i zaczął przekradać się pomiędzy płonącymi budynkami i trupami ludzi do szpitala. Naprzeciw niego znajdowała się kostnica, z oknami, wychodzącymi na szpital. Wysłał tam jednego snajpera, kolejnego posadził za kupką gruzu, żeby obserwował drzwi. Przebiegł przez ulicę, za nim poleciały kule karabinowe posłane ze szpitala. Wspiął się na spalony budynek i zaczął strzelać do szpitalnych okien. Pod szpitalem leżały dziesiątki trupów, wszystkie wyrzucone z okien przez bestialskich napastników. Zastrzelił kilku nazistów i ciężki ogień maszynowy zmusił go do zmiany pozycji strzeleckiej. W międzyczasie usłyszał kilkanaście wybuchów i domyślił się, że rozpoczęto drugi już dziś szturm na budynek rady miasta. Przebiegł do innego budynku i zza rogu ustrzelił kolejnych szwabów, którzy znów ostrzelali jego pozycję. Nagle usłyszał strzały za drugim rogiem budynku i z wyciągniętym pistoletem sprawdził co to. Drużyna Alfa dobijała właśnie jednego z nazistów, po czym rozpoczęli szturm szpitala. Ledwo otworzyli drzwi, wyleciał przez nie grad pocisków. Wrzucili do środka kilka granatów, co poskutkowało opuszczeniem przez drzwi sporej liczby oderwanych ludzkich członków. Jednak utrzymywał się silny ogień karabinowy, który zmusił komandosów do wybicia okien i wejścia przez nie. Nagła eksplozja rozerwała dwóch z nich, razem ze ścianą szpitala. Rorsarch wykorzystał to, strzelając do pozbawionych osłony nazistów. Pozostali przy życiu członkowie drużyny Alfa przedarli się do środka i przy wsparciu Rorsarcha i pozostałych snajperów, wyczyścili parter. Rorsarch wszedł za nimi na pierwsze piętro i zobaczył na własne oczy, co robi broń energetyczna, gdy jeden z komandosów wystrzelił od przebiegającego szkopa. Jego pancerz się rozpuścił, zaraz potem zdeintegrowała się tkanka, zostawiając po nim kupkę popiołu i nogi, które nie zdążyły spłonąć. Powietrze wypełnił zapach palonej skóry. Z pokoju za nimi wybiegł kolejny, zastrzelony przez Rorsarcha, który przy pomocy pistoletu przebił jego hełm i sprawił, że padł na ziemię. W końcu została już tylko grupka w jednym pokoju. Jeden z żołnierzy wszedł tam i po prostu wypchnął ich przez okno. Miasto tymczasem płonęło dalej, gdyż resztki sił napastników przebiły linie obrony i kontynuowały dzieło zniszczenia. Zniszczyli niemal pół miasta, zanim zostali osaczeni w hotelu, w którym niegdyś wynajmował pokój Rorsarch. Ostrzeliwali się coraz słabiej, a resztką armii wrocławskiej przy pomocy granatników odpłacała im za to co zrobili. Po blisko godzinie takiego ostrzały, budynek się zawalił a obrońcy byli dobijani strzałami w tył głowy. Po

czterogodzinnym natarciu, naziści zostali wybici a większość miasta była zdewastowana bądź spalona. Kapitan Granit zebrał dostępnych ludzi i zaczęli przeszukiwanie pobojuwiska w poszukiwaniu rannych. Ogółem zastrzelono osiemdziesięciu trzech nazistów, tracąc przy tym stu piętnastu ludzi a drugie tyle było ranne. Z trzystuosobowej armii i policji sprawnych było 58 osób. Miasto było spalone. Po dwóch dniach odbudowano mur i rozpoczęto usuwanie szkód. Szpital był zniszczony, więc kolejna setka ludzi zmarła, nie mogąc dostać odpowiedniej pomocy medycznej. Z drużyny Alfa ocalały dwie osoby, z Deltą tylko sierżant Rokatański. Komandosi ujawnili rozwścieczonym ludziom działania radnych i ich powiązania z nazistami. Rorsarch był ranny w prawą nogę, jednak po kilku dniach sam opatrywał rannych. W schronie uruchomiono szpital, korzystając z resztek wyposażenia. Całe Podmiasto ze strachu przeniosło się do środka, co dostarczyło materiały budowlane do odbudowy. Kiedy przybyła karawana, zastała częściowo zdemolowane miasto, kontrolowane przez wojsko. Rorsarch zabrał się z nimi, żeby dotrzeć do Poznania i zostawić za sobą te okrutne widoki, które wryły się mu w pamięć.

*

Poznań. Po Wojnie miasto stało się siedliskiem wielu mniejszych gangów, które wyrzynały się radośnie, aż do momentu, gdy zostały cztery największe. Każdy z nich wyspecjalizowany był w jednym sposobie zarabiania pieniędzy, co wprowadziło chwilową równowagę, do momentu wkroczenia na scenę narkotyków. Jedna z rodzin przestępczych, bo tak określały się gangi, zmieniła swój profil produkcyjny na używki, powodując odzew innej z rodzin, która przeciągnęła na swoją stronę pozostałe. Jednak pieniądze z narkotyków mnożyły się szybko i starczyło ich na uzbrojenie, co spowodowało, że Druga Wojna Gangów zakończyła się umocnieniem aktualnego podziału miasta, bez korzyści dla żadnej ze stron. Taką wersję historii miasta przedstawił jeden z karawaniarzy. Sama osada miała być podzielona na cztery części przez dwie ulice, nazwane Pierwszą Aleją i Drugą Aleją. Pierwsza dzieliła miasto na część wschodnią i zachodnią, Druga na północną i południową, przez co powstały cztery kwadraty, po jednym na rodzinę. Chwilowo panował status quo, ale narkotyki i pieniądze z ich sprzedaży zaburzały powoli równowagę sił. Doszli do Poznania nad ranem i w oczy od razu rzucały się

prostytutki, stojące przy ulicach, zgarniające klientów. Narkomani leżeli pod ścianami, błagając o pieniądze, ćpając bądź zdychając. Na rogach ulic znajdowały się cztery oświetlone bary, po jednym w każdym kwadracie. Wzdłuż Drugiej Alei rozciągał się swoisty bazar, gdzie karawaniarze zaczęli wymianę. Rorsarch powiedział, że spotka się z nimi, jak przyjadą następnym razem, pożegnał się i poszedł w stronę Pierwszej Alei, gdy zaczepił go jeden z ćpunów.

— Ty, ty w płaszczu. — wybełkotał narkoman. — Nie jesteś stąd, co? To uważaj w czym chodzisz, szare płaszcze to strój Vinazzinich.

— Włosi? Tutaj? Skąd taka nazwa? — odparł zdziwiony Rorsarch.

— Za kilka żetonów opowiem ci wszystko.

— Trzymaj. — powiedział Rorsarch, wręczając mu garść srebrnych krążków.

— Po Pierwszej Wojnie Gangów zostały cztery: Alkoholowcy, Burdelarze, Hazardowcy i Chemicy. Każdy z nich przejął kontrolę nad wszystkimi placówkami swojej profesji w całym mieście i głowy gangów ustaliły podział: północno-zachodnia część dla Chemików, północno-wschodnia dla Burdelarzy, południowo-zachodnia dla Alkoholowców a południowo-wschodnia dla Hazardowców. Po jakimś czasie postanowili zorganizować się na wzór rodzin mafijnych i tak powstał Vinazzini handlujący alkoholem, Tartalii zajmujący się prostytutką, Pastallo czerpiący zyski z kasyn i Renescini, którzy produkowali najróżniejsze chemikalia. Im powodziło się najgorzej, aż otrzymali Grzybogrzew, cholernie dobrą rzecz. Wszyscy co żebrzą na ulicy są od tego uzależnieni. Zaczęli rozprowadzać to po mieście, zgarniając forszę. Potem zaczęli rozprowadzać to po okolicznych wiochach i pozostałe rodziny coraz mniej to tolerowały. Nagle zaczęły się pojedyncze morderstwa członków tych rodzin, zamachy, napady na lokale. Rozzuchwaleni Renescini wykorzystywali pieniądze i wpływy, aby osłabiać resztę rodzin. Te zebrały się pod przywództwem Vinazzinich i rozpoczęły otwartą wojnę. W trwającym miesiąc konflikcie zginęło wiele osób, ale nikt nie zdobył przewagi. W końcu ogłoszono rozejm, ale ostatnio sytuacja znów robi się napięta. A jeśli chodzi o twój strój, uważaj, bo możesz dostać kulkę za domniemaną przynależność do Vinazzinich. To samo czeka cię w białym garniturze, to ubiór Pastallo, z kolei za chodzenie w dresie czteropaskowym uważanym się jest za jednego z Tartalii. Natomiast Renescini zawsze mają niebieski krawat na wierzchu.

— Dzięki za tę garść informacji. — odparł Rorsarch. — A teraz wyjmij dłoń z kieszeni mojego płaszcza, zostawiając wszystkie żetony, albo za chwilę zostanie ona tam a ty, będziesz biegał po ulicy, drąc się i krwawiąc z kikuta, który ci zostanie.

— Wyluzuj facet, spokojnie. — odparł przestraszony ćpun. — Już wyjąłem, spoko.

— Ja myślę.

Rorsarch udał się w stronę dzielnicy, która miała należeć do Vinazzinich. Bar na rogu, o nazwie wyróżnionej niedziałającym częściowo neonem, ułożonym w wyraz 'Klub Rekina', prezentował się okazale na tle szarych, podniszczonych budynków. Przy wejściu stało dwóch bramkarzy w szarych płaszcach i kapeluszach, kiedy przechodził koło nich, zmierzli go spojrzeniem ale nie sięgnęli po broń. Rorsarch wszedł do baru i usiadł przy kontuarze. Barman natychmiast podszedł i powiedział:

— Wiemy, kim jesteś i tylko z tego powodu nie dostałeś kulki w łeb za to, że chodzisz w tym płaszczu. Szef chce się z tobą widzieć i zaraz podeśle kogoś po ciebie. Póki co masz tu gratis trochę bimbru, — powiedział nalewając przezroczysty płyn do niemal czystego kieliszka. Rorsarch pił powoli, wciąż pamiętając moc tego alkoholu. Po chwili podszedł do lady kolejny facet w płaszczu, bez kapelusza, za to z bronią na widoku.

— Rorsarch, tak? Chodź do góry, szef kazał ciebie zaprosić.

Weszli po schodach, na ich szczycie poddano go rewizji, zabierając mu broń, gogle i maskę, kapelusz zostawili w spokoju. Kiedy upewnili się, że nie ma nic, czym mógłby zabić głowę ich rodziny, wpuścili ich do gabinetu. Ten, ładnie obłożony mahoniowymi deskami, z grubą wykładziną na podłodze, solidnym biurkiem i podobnym krzesłem, nie pasował do zniszczonego miasta. Na krześle siedział wysoki człowiek w garniturze, z bronią na biurku, dwoma kieliszkami i butelką jakiegoś bursztynowego napoju.

— Witaj. Na wstępie ostrzegam cię, że twój strój sugeruje przynależność do mojej rodziny, co może przysporzyć ci kłopotów z jej strony jak i ze strony Renescinich. Moi ludzie są nieco nadgorliwi, ale powstrzymali się przed jakimś rozbojem, jesteś zbyt utalentowanym człowiekiem. Jednak zanim przedstawię ci jakąkolwiek ofertę, jaki jest twój stosunek do narkotyków?

– Nie używam i uważam to za cholerne świństwo. – odpowiedział Rorsarch, wiedząc że to chce usłyszeć mafiozo. Nie kłamał zresztą, więc nie miał problemu z udzieleniem takiej odpowiedzi.

– Miło mi to słyszeć, – odpowiedziała głowa rodziny, wstając zza biurka i zaczynając nalewać alkohol do kieliszków. – gdyż jak już może wiesz, mamy tutaj pewne problemy z ich twórcami i dilerami.

Podał Rorsarchowi kieliszek i sam napił się z drugiego.

– Słyszałem nieco od ćpuna na temat miasta i słyszałem o rosnącym napięciu między rodzinami.

– Opowiem ci wszystko jak to wyglądało z mojego punktu widzenia. Po tym jak zbieranina ludzi, którymi dowodziłem przejęła kontrolę nad wszystkimi bimbrowniami w mieście i pokonaliśmy inne gangi w tej dzielnicy, ułożyliśmy się z przywódcami innych największych organizacji i podzieliliśmy miasto według naszych specjalizacji. My produkowaliśmy alkohol, Burdelarze przejęli prostytucję, Hazardowcy rozkręcili sieć kasyn a Chemicy produkowali różne stymulanty. Z czasem zmieniliśmy nieco system organizacyjny i staliśmy się rodzinami mafijnymi. Jako Vinazzini, staliśmy się największymi producentami bimbru w okolicy, Tartalli otworzyli nowe burdele i zostawili tylko kilku niezależnych alfonsów na ulicach, którzy płacą im haracze, Pastallo pootwierali nowe kasyna a Renescinim zaczęło wieść się coraz gorzej. Ich stymulanty, bardzo dobra rzecz dla naszych ludzi, było cholernie drogi i nie kupowano ich nigdy w dużych ilościach. Taki zwykły stymulant adrenaliny kosztuje trzysta żetonów, gdy litr naszego bimbru to wydatek stu. Rozcieńczamy go i sprzedajemy za trzysta. Kasyna Tartallich przyciągają ludzi z całej powojennej Polski, więc ci też nie narzekają na zyski. Natomiast prostytucja, cokolwiek by się nie stało, człowiek zawsze musi pociupciać. Renescinim biednieli w zastraszającym tempie, aż rok temu zsyntetyzowali Grzybobogrzew. Gównno, które uzależnia i sprowadza na ciebie narkotyczne wizje. Zaczęli to rozprowadzać i zbijać fortunę, po czym rozzuchwalili się i spróbowali przejąć kontrolę nad miastem, przez zamachy, łapówki, sabotaże. Wypowiedzieliśmy im otwartą wojnę, która nic nie zmieniła. Pół roku temu uzgodniliśmy rozejm i od tego czasu oni dalej rosną w siłę i ostatnio znów doszło do kilku skrytobójstw. Sytuacja się powoli zaognia a nie mamy zamiaru angażować się w kolejną wojnę.

– Domyślam się, że to ja mam coś tutaj zmienić?

– Widzisz, wszystkie rodziny czerpią zyski z niezbyt legalnych bądź moralnych źródeł. Wiemy, że to złe i nie powinniśmy tego robić, ale świat

nigdy nie był dobry i przyjazny. A teraz już na pewno taki nie jest. Ale nawet w naszej działalności mamy niepisany kodeks, który mówi: 'nie dla prochów'. Renescini złamali tę zasadę i są tak potężni, że tylko trzy rodziny na raz mogą ich powstrzymać. Obawiamy się, że w końcu nas przerosną i przejmą miasto. Nie jesteśmy altruistami ale mimo wszystko, nie chcemy żeby ludzie truli się tym świństwem. Poumierają od tego szybciej niż od naszej działalności. Jesteś człowiekiem z zasadami, jak nam się wydaje a potrzebujemy kogoś, kto po prostu przy naszym wsparciu, uderzy w ich słabe punkty i zmniejszy zagrożenie z ich strony.

— No dobra, założmy, że wszystko się udało, Renescini rozbici. Kto przejmuje kontrolę nad ich częścią miasta? W końcu to blisko kilometr kwadratowy ziemi.

— Jeśli to się uda, zamierzamy scentralizować władzę w tych okolicach i utworzyć tam coś w rodzaju dzielnicy rządowej. Wokół nas jest pełno mniejszych wiosek i można by to wszystko scalić w jeden organ.

— Federacja Poznańska? Ciekawy pomysł, biorąc pod uwagę, czym zajmuje się większość miasta.

— Oferujemy usługi na które jest popyt. I robimy to przynajmniej w miarę uczciwie. Pytanie brzmi: czy chcesz nam pomóc?

— Co ja z tego będę miał? Poza satysfakcją, że ocaliłem Polskę od zalewu jakimiś narkotykami o podejrzanym nazwie.

— Na czas trwania operacji masz zapewnione wsparcie finansowe i personalne a jak się uda, wszystko co oferuje ci miasto, będziesz miał za darmo. Poza tym, może dostaniesz pewien prezent, wszystko zależy od tego, czy naszym tęgim mózgom się wszystko uda.

— Dorzucicie dziesięć tysięcy żetonów płatne po wszystkim, a się zgodzę.

— Dajemy ci pięć plus 25% gotówki, która zostanie w skarbcu Renescinich po ich zlikwidowaniu.

— Zgoda. Macie już jakieś plany działania?

— Mamy dane wywiadowcze, pewne domysły i kilka pomysłów. Póki co, nie zobaczysz wszystkiego, będziesz stopniowo wtajemniczany, dopóki nie będziemy pewni, że możemy ci zaufać. Jedynym problemem z tobą jest twoja popularność. Jeśli Renescini dowiedzą się o tym, że jesteś w mieście i byłeś tutaj, bezzwłocznie cię zabiją bądź spróbują przekabacić na swoją stronę. Będziesz musiał wyjść z miasta, zmienić ubranie, nie używać swojej chusty ani kapelusza. Cokolwiek co mogłoby cię zdradzić

musisz zostawić u moich zaufanych ludzi w pobliskiej wiosce, powiemy ci jak trafić. Oczywiście możesz spróbować swoich sił jako w stu procentach ty, ale nie wiem czy długo pożyczysz.

— Zanim cokolwiek zrobię, chciałbym wpaść do baru konkurencji, wy badać grunt. Dowiem się tego i owego i wpadnę gdzieś zdać mój ubiór i resztę gadżetów.

— Jeśli nas zdradzisz, to zanim wyjdiesz z miasta, dostaniesz kulkę w łeb. Mamy swoich informatorów i dowiemy się jak będziesz próbował coś wykręcić.

— Spokojnie, nie mam zamiaru was wsypać.

Wyszedł z pokoju, odebrał broń i fragmenty odzienia i wyszedł przez bar na ulicę. Skierował swoje kroki na drugą stronę ulicy, do oświetlonego na seledynowo przybytku Renescinich, znanego jako 'Błękitna iluzja'. Barwa światła wewnątrz była taka sama jak na zewnątrz, kilkanaście stolików w środku było przezroczystych, siedzieli przy nich głównie ludzie z niebieskimi krawatami. Ledwo podszedł do kontuaru a już dwójka panów, którzy lubili mieć łyse głowy, podeszła do niego z dwóch stron.

— Ty koleś, szef chce cię widzieć. — zaczął poprawnie gramatycznie jeden z nich, choć nie wyglądał na takiego, który umie poprawnie złożyć zdanie.

— Prowadźcie zatem.

— Hę? Zatem? — spytał wyraźnie nierozumiejący tego słowa pan w krawacie. — Ty masz iść z nami do szefa, nie jakieś, kurwa, tam zatem.

— Erm, no to poprowadźcie mnie więc. — odparł wyraźnie skonfundowany inteligencją swoich przewodników Rorsarch.

Tym razem gabinet szefa mieścił się w podziemiach, wejście na schody było dyskretnie ukryte za kotarą umiejscowioną za barem. Zszedł po drewnianych schodach na dół, gdzie czekała dwójka ludzi w błękitnych garniturach z obowiązkowym niebieskim krawatem. Byli wyraźnie bardziej elokwentni od swoich poprzedników na górze i po zrewidowaniu przybysza, kazali mu poczekać, gdyż szef ma interesanta. Po chwili dało się usłyszeć zbliżający się do drzwi głos, miotający przekleństwa. Otworzyły się i wyszedł z nich człowiek w poplamionej koszulce z napisem F.B.I. co było na dole rozwinięte jako Female Body Investigator. Krótkie spodenki, sandały z obowiązkowymi skarpetami i ogolona twarz nie wskazywały, żeby ten człowiek spędzał dużo czasu na ulicy, co okazało się mylące.

— Skąd ja, kurwa, wezmę dodatkowe pięćdziesiąt żetonów na ten jebany haracz? Kurwa, ćpuny to nie są pieprzeni miliarderzy i jak będę z nich zdierał to więcej nie kupią u mnie, bo jakiś chujek, który ma lewy towar i sprzedaje to gównu pięć jebanych żetonów mniej niż oficjalny sprzedawca. A to, że ludzie mają gorszą jazdę i zdychają po tym szajsie, to już ich kurwa nie obchodzi, kupują, bo tanie. Powiedzcie szefowi, — zwrócił się do dwójki ochroniarzy. — żeby sobie sam, kurwa, wyszedł i rozprawiał towar a nie siedzi w tym pierdolonym gabinecie i nie wystawia rąbka dupy żeby mu jej nie upierdolili.

Miotający przekleństwa diler wszedł po schodach do baru a Rorsarcha wpuszczono do gabinetu. Ten był obity niebieskim pluszem, z kilkoma fotelami i jednym większym, przypominającym tron na którym siedział łysy człowiek, ubrany w biały garnitur i niebieski krawat.

— To ty jesteś Rorsarch, tak? Siadaj na fotelu, jest dla ciebie praca.

Rorsarch usiadł w wygodnym fotelu i zaczął słuchać szefa Renescinich.

— Jak zapewne wiesz, handlujemy prochami. To dobry biznes a ludzie sami się trują, nie zmuszamy ich. Sęk w tym, że te trzy pozostałe rodziny, starają się być tradycyjni aż do bólu i nie chcą zgodzić się na narkotyki. Wszystkim kieruje ten stary ramol, Vito Vinazzini. Płacę ci dwadzieścia tysięcy za posłanie tego starego skurwiela do piachu. Trzydzieści, jeśli zrobisz to zaraz po wyjściu z tego pomieszczenia.

— Jak zapewne wiesz, byłem w jego barze i złożył mi niemal identyczną ofertę dotyczącą ciebie. — odparł Rorsarch. — Fakt, że nie przemyślałem tutaj żadnej broni oraz to, że nie próbuję ciebie zabić fotelem, świadczy o możliwości wykonania obu tych zleceń. Albo macie jakąś wykonalną pracę, albo sobie stąd idę i porozbijam się po okolicy.

— Twardo pogrywasz, oferuję ci pięćdziesiąt tysięcy, a sześćdziesiąt jak wpakujesz mu kulkę z odległości mniejszej niż pięć metrów.

— To jest niewykonalne, nie wychodzi z gabinetu niczym ty, musiałbym sforsować cały bar. W pojedynkę nigdy tego nie zrobię, a sam fakt, że nie wysłałeś jeszcze swoich ludzi, żeby to zrobili świadczy o ochronie tego lokalu. Skoro nie masz innej roboty, to muszę podziękować za rozmowę i wyjść.

— A wypierdalaj stąd, tchórzliwy palkensie.

Rorsarch wyszedł z gabinetu, odbierając swoją broń i rozmyślając nad sumami, jakie oferował mu szef rodziny. Za taką forszę mógłby założyć własny gang, kupić mu broń, kupić siedzibę i jeszcze by zostało.

Zastanawiał się, czy to nie był jakiś blef, czy też chciano mu zaimponować fortunką. Wyszedł z baru i kierował się wzdłuż Pierwszej Alei, gdy podszedł do niego jakiś żebrak w szacie mnicha.

— Więc Wybrańcem jesteś ty. – powiedział skrzekliwym głosem.

— Jesteś albo narąbany albo naćpany, idź gdzieś odpocząć.

— Nie, nie, Wybrańcem być ty. Moc silna w tobie jest, lecz treningu ci brak.

— Naprawdę, radzę ci iść stąd zanim wyciągnę nóż i zacznę cię odganiać.

— Wyciągaj więc, treningu ci udzielenie.

Rorsarch wyjął błyskawicznie nóż z pochwy i niemal w tym samym momencie żebrak złapał go za dłoń i wyrwał mu nóż, po czym seria niemal nieuchwytnych okiem ruchów przystawił mu go do gardła.

— Trening ci niepotrzebny, hmm? Zginać możesz w chwili jednej, nie lekceważ potęgi Mocy.

Zaskoczony możliwościami bojowymi żebraka postanowił zgodzić się na trening. Jego sposób mówienia i ta tajemnicza Moc przypomniały mu znów stary przedwojenny film, Gwiezdne Boje, czy jakoś tak. A konkretniej jakiegoś starego, zielonego, małego pierdziela.

— Dobrze, mistrzu, udziel mi więc lekcji.

— Za stary na trening jesteś, jako Wybraniec groźny być możesz.

— Słuchaj, najpierw oferujesz mi trening a teraz go odmawiasz? Gdzie tu logika?

— Niepoznane Mocy ścieżki są. Poznać je może jednak je porcja kolejna ziół z mej laski, ach gdzie jest ona.

Żebrak zaczął szukać po swoich kieszeniach aż wypadł z niego mały, przezroczysty, zamykany hermetycznie woreczek z napisem "Grzybogrzew". Tak jak podejrzewał, żebrak był naćpany, jednak miał cenne umiejętności do zaferowania. Podejrzewał, że za chwilę powie mu, że przyjmie go na trening, jeśli wykona dla niego zadanie odnalezienia ziół z jego laski, która będą kolejną porcją narkotyku.

— Ach, na trening przyjąć cię mogę, jednak ścieżek Mocy dojrzeć nie mogę. Uczniu mój, udaj się na poszukiwanie ziół moich, czekać będę ja tu.

Rorsarch udał się na poszukiwanie jakiegoś dilerka i po chwili zauważył gościa, który przed nim był w gabinecie szefa Renescinich.

— Słuchaj, potrzebuję działki.

– O, nowy klient, za dwadzieścia pięć żetonów dostaniesz jedną.

– Dawaj. – powiedział zdecydowanym tonem Rorsarch, sięgając po swoja kurczącą się fortunę.

Z porcją narkotyku, udał się do ‘Mistrza’, aby ten nauczył się posługiwać go w ten niesamowity sposób nożem.

– Mistrzu, mam zioła z twojej laski. – powiedział, hamując śmiech.

– Mmm, zioła moje, zaraz Mocy potęgę ujrzę i trening twój poprowadzę. – błyskawicznie wciągnął brązowy proszek i po chwili bełkotania w stylu ‘Mmm, kabanos dobry być’, zaczął pokazywać mu różne sztuczki z nożem. Po blisko godzinie obserwacji w nikłym świetle latarni ćpun nagle położył się na ziemię. Rorsarch przykucnął przy nim i usłyszał ostatnie słowa umierającego narkomana.

– Odejść już muszę, ciemność spowija przyszłość, także twoją. Tak, ojcem on twoim jest. Zmierzyć się z nim musisz i pokonać go. Mrok skrywa przeszłość twoją i musisz wiedzieć, że jest jeszcze jeden... eegh... – wydał z siebie ostatni jęk i po prostu umarł. Zaskoczony tym nagłym zgonem i ostatnimi słowami, które uznał za wybitny ćpuński bełkot, udał się do osady, w której miał zostawić swój sprzęt.

Rorsarch w ciemności udał się do miejsca, w którym miał się skontaktować z rodziną Vinazzinich, gdy nagle otrzymał mocny cios w tył głowy, nie zasygnalizowany przez niezawodny dotychczas czujnik ruchu. Ogłuszony, padł bezwładnie na ziemię.

*

Znów był na pustyni, wędrując tym razem na północ. Nagle z piasku podniosła się czaszka, która zapłonęła czarnym ogniem i zaczęła konwersację z Rorsarchem.

– Witaj ponownie. Tym razem wędrujesz w innym kierunku, nie dziwi cię to?

– To mój sen i skoro wędruję tam, to w jakimś celu. – odparł Rorsarch.

– No tak, to ma sens. Tylko po co tam? Nie ma tam zbyt wielu zamieszkałych osad, jedynie kilka baz wojskowych, które być może przetrwały. Czego ty możesz tam szukać?

– Odpowiedzi na nurtujące mnie pytania, bo w sumie tylko tego poszukuję.

– A doktor?

- On będzie jedną z odpowiedzi, a raczej to, co z niego zostanie.
- No tak, chcesz się zemścić, wiem nawet, dlaczego.
- I niech tak zostanie, nie chcę do tego wracać.
- A co z pomocą mafiozom? Zrobisz to tylko dlatego, że przyniesie ci to zysk?
- Widzisz inny powód? Komukolwiek bym nie pomógł, to nie da się tego nazwać niesieniem dobra, mogę wybrać tylko mniejsze zło, którym są Vinazzini.
- Fakt, ale co jeśli ktoś ciebie okłamuje? Rzuciłeś się w tę sprawę od razu, bez jakiś konkretniejszych informacji.
- To mój błąd, ale przynajmniej jeśli będę już nierozpoznany mógł przemieszczać się po mieście, to na pewno zrewiduję moje informacje.
- Sęk w tym, że jedna z rodzin będzie wiedzieć jak wyglądasz, więc nie będziesz swobodnie poruszał się po mieście.
- Nie mam wyjścia, od kiedy wszedłem do miasta, zauważyłem, że ktoś mnie obserwuje. Pewnie byli to ludzie rodzin.
- A może ktoś jeszcze? Wiem, że nie daje ci to spokoju. W końcu zaczniesz być znany na Pustkowiach. Jako jego opoka, bohater.
- Nie chcę być bohaterem. To takie szufladkowanie człowieka w jakiejś kategorii, że on jest dobry i zawsze pomoże tym innym dobrym. A ja nie chcę taki być, nie chcę stawać po czyjejkolwiek stronie, pomagam bo po prostu wiem, że tak wypada.
- I nie masz odwagi zostawić kogoś z problemem. Mogłeś olać najeźdźców i tych dezertów, ale ciebie to po prostu zaciekawiło.
- Było, minęło. Ale trzeba rozwalić kartel Renescinich, narkotyki nie powinny rozprzestrzenić się po Pustkowiach.
- Takie jest twoje przekonanie. Wiesz, że w pojedynkę nic nie zdziałasz, więc musisz oprzeć się na pomocy innych rodzin.
- Może dzięki temu przestanę być tym dobrym. W końcu pomogłem przestępcom!
- To ma sens. A na jakie pytania chcesz poznać odpowiedzi, że tak wędrujesz?
- Jesteś tworem mojej wyobraźni, wiesz bardzo dobrze.
- Ale powinieneś je sobie jasno postawić, żeby wiedzieć, na czym się skupiać.
- Najważniejsze dla mnie, to znaleźć doktorka. Potem stoi kwestia nazistów i to tyle.
- Powinieneś podjąć jakieś działania w tym celu, czyż nie?

— Najpierw potrzebuję pieniędzy na moje poszukiwania a tutaj trafia się niesamowita okazja. Doktorka można znaleźć zapewne tylko przez system schronów rządowych, wiem, że przeżył, a że jego twory przemierzają Pustkowia, to na pewno znalazł jeden z nich, bo tylko tam mógł znaleźć odpowiednią technologię. Naziści to mglisty problem, każdy wie, że trzeba temu przeciwdziałać, ale mało kto ma pomysł jak.

— No, dobra, założmy że wszystko ci się udało, co wtedy?

— Wtedy? Najpierw muszę to wszystko przeżyć, żebym mógł myśleć. Nie jestem superherosem, chociaż za takiego pewnie uchodzę. Nie znam odpowiedzi na to pytanie, po prostu nie wiem.

— A może nie chcesz żyć po tym wszystkim? Nie masz pojęcia, czy wytrzymasz to psychicznie, przecież na pewno zabijesz jeszcze niejednego człowieka, a ty powoli zaczynasz kruszyć mur swojej obojętności na śmierć ludzką.

— Znow zaczynasz, dopiero jak podniosłem się po twoim ostatnim ataku. Naprawdę, nie rób tego.

— Czemu? Powinieneś mieć świadomość swoich decyzji, swoich czynów. Czyżby cię przytłaczały?

— Nie, ale ty sprawiasz, że odgrzebuję stare wspomnienia, o których chciałbym zapomnieć.

— Bo to właśnie jest jedna z twoich decyzji. To ty chciałeś pomagać Steinmanowi. Widziałeś, jak pogrąża się w szaleństwie i...

— Nie wiedziałem nic o tym, co planuje! – krzyknął Rorsarch zarówno we śnie jak i w realnym świecie.

— A czy gdybyś wiedział, czy nie zrobiłbyś czegoś, aby przerwać jego „projekt”?

— Dowiedziałem się za późno! Ale nie będę się obwiniać o to, że zbyt późno połączyłem zniknięcia strażników z tym, że zamykał się na całe dni w gabinecie!— Ale to z twojej winy wybuchł schron. Zabiłeś niewinnych ludzi. Za to też się nie będziesz obwiniać? Za to że oni wszyscy są straceni, jak łyzy w deszczu?

—To nie był czas, żeby umierać! Musiałem uciekać!

— Uciekłeś i jednocześnie się zmieniłeś. Stałeś się pozbawionym uczuć człowiekiem, który postanowił się kiedyś zemścić na swoim byłym nauczycielu.

— Nauczycielem był dobrym.

— No dobrze, uciekłeś. Postanawiasz zakryć twarz. Czemu? Przecież najprawdopodobniej nie przeżył eksplozji, więc by cię nie poznał.

– Nie mogłem być tego pewien, teraz już nie jestem.

– Nie oszukasz mnie, przecież jestem częścią twojego umysłu. Wiem dobrze, czemu to zrobiłeś.

– To po co pytasz?

– Teraz to już nieważne. Zdałeś już sobie sprawę z tego, że śniesz. A pamiętasz jak zasnąłeś?

– Nie...

Nagle pustynia zaczęła znikać i przeobraziła się w jasne, drażniące oczy, białe światło. Rorsarch ocknął się i zobaczył, że znajduje się w białym, najprawdopodobniej sterylnym pomieszczeniu, odziany jedynie w bieliznę, leżał w łóżku, przypominającym swym kształtem wydrążoną kłodę drewna.

– Witamy w Kutnie, Rorsarch. – oznajmił mu dźwięk, którego pochodzenia nie mógł zlokalizować.

*

Rorsarch wstał z wydrążonego łóżka i rozejrzał się. Znajdował się w białym pomieszczeniu, z dużą, plastikową szybą na jednej ze ścian i drzwiami obok.

– Proszę się nie denerwować, zaraz zwrócimy pańskie odzienie i wyjaśnimy sobie kilka rzeczy.

Nagle drzwi rozsunęły się i wsunięto przez nie paczkę z jego strojem, ale nie znalazł tam swojej broni. Ubrał się pospiesznie a gdy to zrobił głos znów się odezwał.

– Po pierwsze, przetrzymujemy tu pana aktualnie wbrew pana woli, mamy nadzieję, że zechce pan z nami współpracować. Wiemy kim jesteś oraz kim byłeś i potrzebujemy twojego wsparcia. Jeśli odmówisz, zostaniesz stąd wydalony, jednak uprzednio zostaniesz ogłuszony, abyś nie poznał lokalizacji tego schronu.

– Przecież mi powiedzieliście, że jestem w Kutnie.

– Zagrywka na zmylenie, nie przewidziałeś tego?

– Fakt, mój błąd. Kiedy zobaczę jakichś żywych ludzi?

– Jeśli nie będziesz agresywny, zaraz.

– Nie mam zamiaru używać siły, raczej.

Drzwi wsunęły się do góry i pojawiła się w nich dwójka ludzi z małymi, dziwnymi pistoletami. Ubrani byli w mundury z oznaczeniami dawnego Wojska Polskiego. Ponaglił go ruchem dłoni do wyjścia.

Rorsarch postanowił nie zwlekać i wyszedł z pomieszczenia. Jak się okazało, był w szpitalnej części bunkru, który wyglądał na używany i przeznaczony raczej do celów wojskowych. Wszyscy nosili mundury, nawet tych kilku lekarzy, których zauważył w drodze do poziomej windy. Wsiedli do windy i po krótkiej jeździe znaleźli się w centrum dowodzenia schronu. Wyszedł, wciąż z dwójką ludzi, którzy nie odstępowali go na krok.

— Witam pana, panie Rorsarch. – rozległ się głos, który należał do starszego człowieka w mundurze.

— Witam, panie...? – odpowiedział Rorsarch.

— Jestem generał Pasztuński, dowodzę tym bunkrem.

— Czemu jestem tu przetrzymywany? Bo miałem się podjąć pewnej pracy w Poznaniu i nie chciałem wyjść na niekompetentnego człowieka.

— Twoja praca jest właśnie wykonywana przez oddział moich ludzi, więc nie musisz się o to martwić. Jesteś tutaj z powodu swoich zdolności, sławy a także przeszłości.

— Przeszłości? Którego z jej elementów?

— Pańskiego wkładu w badania pod przewodnictwem dr Steinmana. Wiemy co robił przed Wojną, kilka dni przed nią zniknął i tylko trafiliśmy na jego zdjęcie w kartotece Schronu Numer Pięć, którą namierzyliśmy niemal trzydzieści lat po jej wykonaniu.

— Był zerowy, chyba że wkładem nazywa pan zakończenie jego doświadczeń.

— Eksplozja w Piątce zatarła wszelkie ślady, kiedy przybyliśmy do schronu, napotkaliśmy tylko gigantyczny krater, powstały przez zawalenie się większości miasta. Nie mieliśmy pojęcia na temat tego co się tam stało, komunikacja z wami urwała się jeszcze w 2044, kartotekę znaleźliśmy dopiero w jednym z awaryjnych węzłów komunikacyjnych, jednak pewien wojskowy, który dokonywał zwiadu w Radomiu, dowiedział się o panu i o tym, w którym schronie przeżył pan Wojnę. Interesowaliśmy się panem od kiedy zauważyliśmy pana w Lublinie, a kiedy dowiedzieliśmy się o tym, skąd pan pochodzi, postanowiliśmy pana przechwycić.

— Jak mnie zauważyliście w Lublinie?

— Dwójka naszych ludzi namierzyła pana w pobliżu schronu, od tego czasu był pan pod obserwacją. Potem zniknął pan na jakiś czas, ale odnalazł się we Wrocławiu, już po odparciu nazistów.

— No dobra, więc jesteście Pancerniakami, czyż nie?

— Tak nas nazwano i wychodzi na to, że tak już zostanie. Aby uprzedzić twoje pytania, jest to schron militarny, trafiliśmy tutaj zaraz po rozpoczęciu nuklearnego tenisa. Komunikacja została zerwana a my wyłączyliśmy Skynet, gdyż podejrzewaliśmy, że jest on kontrolowany przez siły zewnętrzne. Lata mijały, a my powoli wypuszczaliśmy małe patrole, później już zwykłych ludzi, którzy wtapiali się w tłum i stawali się naszymi agentami. Wiemy o większości osad i o ich problemach. O tobie usłyszeliśmy, kiedy dostarczyłeś odrobinę technologii pod postacią PETA do Radomia a trochę później natknęliśmy się na ciebie w Lublinie.

— No dobra, do czego jestem wam potrzebny?

— Widzisz, naziści niemal całkowicie przejęli kontrolę nad północą Polski. Co prawda niepostrzeżenie, ale Toruń jest ostatnią osadą, wszystkie umieszczone dalej zostały zniszczone. I tak czekał je ten los z powodu warunków atmosferycznych, jednak naziści przyspieszyli ten proces. Pojedyncze osady nie mają szans w starciu z nimi, ale gdyby udało ci się przekonać przywódców tych największych do współpracy z nami, moglibyśmy odeprzeć ich ataki i stworzyć coś na wzór luźnego państwa.

— No cóż, wy macie zapewne uzbrojenie a oni mają ludzi, tylko czy macie jakiegokolwiek dane na temat nazistów?

— Znamy tylko ich możliwe terytorium oraz lokalizację kilku schronów niemieckich na wschodniej granicy, gdzie mogą mieć bazy. Nie wiemy ilu ich jest ani co mają za uzbrojenie. Jednak jak sam widziałeś, potrafią całkiem mocno uderzyć.

— Tak, spustoszyli Wrocław w dość szybkim tempie.

— No właśnie, oni są nastawieni na niszczenie i tyle. Nie przejawiają jakiś wyższych celów, przynajmniej na razie.

— Macie sensowny plan i nie widzę problemu, żeby wam nie pomóc. Radom zapewne spokojnie przyjmie te warunki, Łódź ma dość silną armię i nie pogardzą dodatkowym uzbrojeniem. Wrocław jest zniszczony więc przyjmie każdą pomoc. Natomiast nie wiem jak to wygląda z Poznaniem. Jest co prawda luźny układ trzech rodzin, ale uwarunkowany wspólnym wrogiem. Gdy on zginie, ten układ nie ma szansy.

— A co jeśli, dowiedzieliby się, że w tych narkotykach maczali palce naziści i że mogą je dalej rozprowadzać?

— Sprytnie pomyślane, wrogiem staliby się naziści. Ale wrogiem zewnętrznym, w mieście nic by im już nie zagrażało. Nie wiem czy się na to naborą.

— Postaramy się, żeby wyglądało to realnie. Jutro powinny wrócić drużyny, które tam wysłaliśmy i dowiemy się jak poszło. W międzyczasie możesz swobodnie poruszać się po schronie oraz korzystać z jego zasobów. Twoja broń zostanie ci zwrócona do wieczora, ale wciąż mamy ciebie na oku.

— Bez obaw, samobójstwem byłoby kierowanie na was muszki pistoletu.

— Jesteś rozsądnym człowiekiem. Jest jeszcze jedna sprawa związana z twoją przeszłością. Wiemy, kogo szukasz, ale nie wiemy, czemu. Mamy jednak coś, co może ci pomóc. Widzisz, ostatnio na Pustkowie znaleźliśmy coś niepokojącego. Chodź ze mną, na poziom laboratoryjny.

Weszli do windy, już bez obstawy i zjechali na niższy poziom. Charakteryzował się szarymi ścianami i wieloma laboratoriami, w których trwały jakieś prace. Doszli do sporej wielkości stalowych drzwi, strzeżonych przez dwójkę ludzi. Zasalutowali dowódca, który przy użyciu karty magnetycznej, otworzył wrota. W środku stał metalowy stół, nakryty białym płótnem, które zdradzało, że coś jest pod nim. Generał podszedł do stołu i zerwał płótno. Oczom Rorsarcha ukazał się humanoidalny robot, przypominający Terminatora z przedwojennych filmów fantastycznych. Jedynie głowa była nieco większa, przy tym robocie czaszka była otwarta. Na plecach znajdował się sporej wielkości bak, podpięty siecią rurek do czaszki robota. Generał sięgnął pod stół i wyjął z niego nieprzezroczysty pojemnik, po czym zaczął manipulować przy zamku i jednocześnie mówić:

— Patrol napotkał to coś tydzień temu, na północ stąd.

— Północ stąd czyli?

— Naprawdę jesteśmy w Kutnie. Posiadamy kilka pojazdów na energię termojądrową, więc bez problemu pokonujemy większe odległości. W ten sposób trafiłeś też tutaj. Właśnie, musisz naprawić swój czujnik ruchu, nasz człowiek przeciął ci go nożem w Poznaniu.

— Ten ćpun? Rzucający cytatami tego zielonego gнома?

— Mhm. Jak już mówiłem, spotkaliśmy to coś na Pustkowie, ledwo idące. Nie było agresywne, po chwili zamarło i po prostu przestało działać. Przetransportowaliśmy to tutaj i otworzyliśmy czaszkę.

Zamek kliknął i wieko uchyliło się.

— W środku było coś takiego. — powiedział generał, pokazując wnętrze pudełka Rorsarchowi.

W pudełku znajdował się najprawdziwszy, ludzki mózg. Z tym, że martwy. Miał kilka plastikowych wszczepów, zapewne pobierających pokarm ze zbiornika.

— Jeśli się nie mylę, to robot przestał działać, gdy zmarł mózg. Ten zaś przestał działać, gdy skończyło mu się pożywienie ze zbiornika na plecach. Tyle mogę powiedzieć na pierwszy rzut oka.

— Nasi naukowcy mówią to samo, ale czy rozpoznasz tutaj rękę doktora? Bo zapewne miałeś z nim jakikolwiek kontakt, skoro żyłeś w Piątce a teraz go poszukujesz.

— Ech, to długa historia, ale uczył mnie medycyny i neurochirurgii w Schronie Numer Pięć w Krakowie. Wydawał się szalony, jednak momentami się kontrolował. Ale pewnego razu po prostu zwariował i zamknął się na dłużej w gabinecie. Kiedy dowiedziałem się, co robi, było już za późno. Zniszczyłem reaktor, licząc na to że pogrzebię jego i jego maszyny, złożone ze złomu, w napromieniowanym kraterze. Ale teraz widzę, że to chyba nie wystarczy.

— Nie mam więcej pytań, twoja kwatera znajduje się na poziomie mieszkalnym, pokój 21. Trafisz bez problemu.

Rorsarch wyszedł przez drzwi i skierował się do swojej kwatery. W środku znalazł podłączony do centralnego systemu komputer, więc bezzwłocznie zaczął przeszukiwać bazy danych. Były bardzo obszerne i posiadały niemal kompletną historię świata od 2015 roku, czyli od momentu, w którym Polska zaczęła wyrastać na mocarstwo.